



Ludwig van Beethoven: Complete Works for Piano Trio - Vol. 5

aud 97.696

EAN: 4022143976963



plytomaniak.blogspot.com (18.08.2020)

Quelle: <https://plytomaniak.blogspot.com/2020/08...>



Beethoven 2020 (7) – Sukces Wykonawców i Wydawcy. Tria z Wytwórni audite

Kolejna pozycja rocznicowego cyklu recenzji, o czym zresztą już informowałem wcześniej, nie zawierać będzie uwielbianych zapewne nie tylko przeze mnie Symfonii, aczkolwiek te pojawią się już wkrótce, a to dzięki uprzejmości Londyńskiej Orkiestry Filharmonicznej, lecz kameralistykę, a dokładnie mówiąc – tria fortepianowe. Ludwik van Beethoven był przecież wielkim mistrzem i tego gatunku, co przekłada się na całkiem sporą ilość dostępnych na rynku nagrań, zarówno tych starszych, jak i nowszych, dokonywanych współcześnie. Do nich należy ukończony właśnie projekt wytwórni Audite, przynoszący na pięciu albumach wszystkie dzieła napisane na skrzypce, fortepian oraz wiolonczelę. Trafił do mnie, w wersji elektronicznej, ostatni wolumin przedsięwzięcia, na którym nie znalazły się, co prawda, pozycje „oficjalnie” tak nazwane, lecz w rozmaitych zbiorczych kolekcjach nagrań noszące numer porządkowy i miano tria – Wariacje G-dur na temat pieśni „Ich bin der Schneider Kakadu” op. 121a, nieopublikowane za życia autora i nieopusowane kompozycje – Trio Es-dur WoO 38 oraz Allegretto B-dur WoO, uzupełnione o dzieło, którym Ludwik van Beethoven pokazał tradycyjną obsadę w nowym świetle, łącząc trzy instrumenty z orkiestrą symfoniczną w pięknym, choć może trochę niedocenianym przez krytyków i znawców, Koncercie C-dur op. 56.

Po wielokrotnym słuchaniu przedstawianego nagrania muszę stwierdzić, że powstanie całego cyklu nagraniowego było uzasadnione, aczkolwiek nie znam wszystkich jego poprzednich pozycji. Nie sądzę jednak, by drastycznie się różniły na niekorzyść od finałowego woluminu, przedstawiającego wykonawców – Swiss Piano Trio/Schweizer Klaviertrio w naprawdę dobrym świetle. Formacja istnieje od roku 1998, ma się dobrze, prowadzi aktywną działalność koncertową oraz nagraniową i cieszy się uznaniem słuchaczy oraz krytyki, co potwierdzają pozytywne recenzje oraz wyróżnienia dla wcześniejszych płyt muzyków. Ich doskonale przygotowanie nie ulega najmniejszej wątpliwości, grę cechuje zarówno duża kultura i elegancja z jednej strony, zaś z drugiej dyscyplina, stylowość i wrażliwość. Powyższe cechy doskonale sprawdzają się w mniej może znanych, ale za to pięknych, uroczych i bardzo przyjemnych w odbiorze nieopusowanych pozycjach: pochodzącym z wczesnego etapu twórczości kompozytora Triu Es-dur, powstałym jeszcze w Bonn,



będącym dziełem dwudziestoletniego Beethovena oraz będącym bodajże ostatnim utworem napisanym na skrzypce, wiolonczelę i fortepian, napisanym w dwadzieścia dwa lata później, niemalże pod koniec dojrzałej i bardzo płodnej, środkowej fazy twórczości, kilkuminutowym Allegretto B-dur. Przy ich słuchaniu można dostrzec różnice w stylu, za to wspólny dla obu jest klasyczny idiom i mistrzostwo w posługiwaniu się przez twórcę obsadą. Szwajcarscy artyści czują się w tej stylistyce wyśmienicie: dbają o należyte proporcje brzmienia między sobą, śpiewność i naturalność frazy, starannie dobrane tempa, podkreślając liryzm, piękno melodii, szlachetną prostotę wyrazu. Choć oba dzieła nie zaliczają się ani do szczególnie wymagających pod względem trudności technicznych, ani być może do najwybitniejszych pozycji gatunku, to jednak ich poznanie zdecydowanie się opłaci wszystkim miłośnikom klasycznego stylu i doskonałych proporcji w muzyce. Mnie sprawiły wielką przyjemność.

Podobnie się rzecz ma z kompozycjami o większych rozmiarach. Zwłaszcza otwierające album Wariacje G-dur op. 121a, co do których nie ma stuprocentowej pewności, kiedy dokładnie powstały (wysoki numer opusowy może w tym przypadku wprowadzić w błąd) mogą zaskakiwać, co oczywiście w przypadku Ludwika van Beethovena nie dziwi. Kompozytor poddaje w nim różnorodnym przeobrażeniom temat, dosyć banalny i nieskomplikowany, zaczerpnięty ze śpiewogry Siostry z Pragi mało obecnie znanego Wenzela Müllera, w postaci pieśni Ich bin der Schneider Kakadu (pl. Jestem krawiec Kakadu). Wiemy, co autor Missa solemnis potrafił zrobić z prostymi tematami i w jak fascynujący sposób je przekształcać, dając dowód niezrównanego mistrzostwa, i to w przypadku muzyki własnej, jak i cudzej (Wariacje Diabelliego op. 120) i ta umiejętność również dochodzi do głosu również tutaj w postaci dziesięciu opracowań materiału źródłowego. Sam utwór zaczyna się jednak bardzo zaskakująco: długim, dość dramatycznym i przejmującym powolnym wstępem w tonacji g-moll, trwającym ponad cztery i pół minuty, niemającym absolutnie nic wspólnego z samą melodią zaprezentowaną dopiero później i odpowiednio zmienianą. Samo przejście z owej intrygującej introdukcji do właściwego miejsca jest naprawdę zaskakujące i chwała Triu Szwajcarskiemu za bardzo dobre wykonanie, doskonale poprowadzoną narrację, jak również rys dobrego humoru i niewątpliwego temperamentu.

Środkową, bogatą w arcydzieła fazę twórczości reprezentuje i zamyka jako ostatni punkt programu krążka, Koncert potrójny C-dur op. 56. Bardzo lubię ten utwór, choć wydaje się zawsze pozostawać w cieniu pozostałych kompozycji z udziałem instrumentów solowych i orkiestry: genialnego Skrzypcowego oraz pięciu Fortepianowych (i o nich będzie Płytomaniak pisał w swoim czasie). Przyczyn tego może być kilka, np. fakt, że niełatwo jest znaleźć naprawdę wybitnych solistów – kameralistów! - do wykonania, może dlatego, że samo dzieło w swej istocie nie nosi popisowego charakteru, nie akcentuje biegłości technicznej muzyków, przypomina zaś zdecydowanie bardziej symfonię koncertującą. Tym ostatnim tropem poszli autorzy fonograficznej kreacji op. 56, zapraszając do współpracy Orkiestrę Kameralną z ZÜRICHU, poprowadzoną jednakże nie od pulpitu dyrygenckiego przez kapelmistrza, ale od pierwszych skrzypiec koncertmistrza, którym jest Willi Zimmermann. Można to chwalić albo nie, ale ja nie mam specjalnie nic przeciwko takiemu rozwiązaniu. Można Koncert potrójny potraktować wręcz jako muzykę kameralną, opartą na przenikaniu się i uzupełnianiu dwóch podmiotów: tria fortepianowego oraz pozostałych instrumentów orkiestry, operującą niewielką pod względem liczebnym obsadą (fotografia w książeczce przedstawia około 25 muzyków). Zalety słychać: brzmienie całości nie jest bardzo masywne, skala rozpiętości dynamiki jest pełniejsza (bardzo cichy wstęp do szeroko zakrojonej części pierwszej, kulminacje w forte i fortissimo, ale nieprzesadne i niezagłuszające solistów), a obie grupy prowadzą ze sobą dialogi i interakcje, co wymaga

nieustannego napięcia i zaangażowania ze strony wykonawców. Tempa dobrane rozważnie, cieszyć się można zarówno pięknem melodyki i szlachetnością ekspresji (przepiękna, acz krótka, część środkowa, bardzo już romantyczna w wyrazie), wyrazistą rytmiką (roztańczony finał w rytmie poloneza, z wyraźnie sarmackim epizodem w środku). Koncert C-dur ujawnia we współpracy Szwajcarskiego Tria Fortepianowego oraz Orkiestry Kameralnej w Zürichu swoje najpiękniejsze strony – słucha się go z zainteresowaniem oraz satysfakcją.

Polecam album wytwórni Audite – po raz pierwszy pojawiającej się u Płytomaniaka – miłośnikom muzyki kameralnej oraz twórczości Ludwika van Beethovena. Ciekawy i wybitny repertuar, bardzo dobra gra, która nie daje okazji do narzekań, a wręcz przeciwnie, może być powodem prawdziwego zadowolenia. Również jakość dźwięku, element całości mający w propozycjach niemieckiej firmy duże znaczenie, zasługuje na pochwały. Warto wobec powyższego zwrócić uwagę na projekt obejmujący aż pięć woluminów, będący niewątpliwym sukcesem i wykonawców, i wydawcy.

sierpnia 18, 2020

BEETHOVEN 2020 (7) - SUKCES WYKONACÓW I WYDAWCY.
TRIA Z WYTWÓRNI AUDITE.



Kolejna pozycja rocznicowego cyklu recenzji, o czym zresztą już informowałem wcześniej, nie zawierając będzie uwielbianych zapewne nie tylko przeze mnie *Symfonii*, aczkolwiek te pojawiają się już wkrótce, a to dzięki uprzejmości Londyńskiej Orkiestry Filharmonicznej, lecz kameralistykę, a dokładnie mówiąc – tria fortepianowe. Ludwik van Beethoven był przecież wielkim mistrzem i tego gatunku, co przekłada się na całkiem sporą ilość dostępnych na rynku nagrań, zarówno tych starszych, jak i nowszych, dokonywanych współcześnie. Do nich należy ukończony właśnie projekt wytwórni Audite, przynoszący na pięciu albumach wszystkie dzieła napisane na skrzypce, fortepian oraz wiolonczelę. Trafił do mnie, w wersji elektronicznej, ostatni wolumin przedsięwzięcia, na którym nie znalazły się, co prawda, pozycje „oficjalnie” tak nazwane, lecz w rozmaitych zbiorczych kolekcjach nagrań noszące numer porządkowy i miano tria – *Wariacje G-dur* na temat pieśni *„Ich bin der Schneider Kakadu”* op. 121a, nieopublikowane za życia autora i nieopusowane kompozycje – *Trio Es-dur* WoO 38 oraz *Allegretto B-dur* WoO, uzupełnione o dziełem, którym Ludwik van Beethoven pokazał tradycyjną obsadę w nowym świetle, łącząc trzy instrumenty z orkiestrą symfoniczną w pięknym, choć może trochę niedocenianym przez krytyków i znawców, *Koncertie C-dur* op. 56.

Po wielokrotnym słuchaniu przedstawianego nagrania muszę stwierdzić, że powstanie całego cyklu nagraniowego było uzasadnione, aczkolwiek nie znam wszystkich jego poprzedników pozycji. Nie sądzę jednak, by drastycznie się różniły na niekorzyść od finałowego woluminu, przedstawianego wykonawców – Swiss Piano Trio/Schweizer Klaviertrio w naprawdę dobrym świetle. Formacja istnieje od roku 1998, ma się dobrze, prowadzi aktywną działalność koncertową oraz nagraniową i cieszy się uznaniem słuchaczy oraz krytyki, co potwierdzają pozytywne recenzje oraz wyróżnienia dla wcześniejszych płyt muzyków. Ich doskonałe przygotowanie nie ulega najmniejszej wątpliwości, grę cechuje zarówno duża kultura i elegancja z jednej strony, zaś z drugiej dyscyplina, stylowość i wrażliwość. Powyższe cechy doskonale sprawdzają się w mniej może znanych, ale za to pięknych, uroczych i bardzo przyjemnych w odbiorze nieopusowanych pozycjach: pochodzącym z wczesnego etapu twórczości kompozytora *Trio Es-dur*, powstałym jeszcze w Bonn, będącym dziełem dwudziestoletniego Beethovena oraz będącym bodajże ostatnim utworem napisanym na skrzypce, wiolonczelę i fortepian, napisanym w dwadzieścia dwa lata później, niemalże pod koniec dojrzałej i bardzo płodnej, środkowej fazy twórczości, kilkuminutowym *Allegretto B-dur*. Przy ich słuchaniu można dostrzec różnice w stylu, za to wspólny dla obu jest klasyczny idiom i mistrzostwo w posługiwaniu się przez twórcę obsadą. Szwajcarscy artyści czują się w tej stylistyce wyśmienicie: dbają o należyte proporcje brzmienia między sobą, śpiewność i naturalność frazy, starannie dobrane tempa, podkreślając liryzm, piękno melodii, szlachetną prostotę wyrazu. Choć oba dzieła nie zaliczają się ani do szczególnie wymagających pod względem trudności technicznych, ani być może do najwybitniejszych pozycji gatunku, to jednak ich poznanie zdecydowanie się opłaci wszystkim miłośnikom klasycznego stylu i doskonałych proporcji w muzyce. Mnie sprawiły wielką przyjemność.

Podobnie się rzecz ma z kompozycjami o większych rozmiarach. Zwłaszcza otwierające album *Wariacje G-dur* op. 121a, co do których nie ma stuprocentowej pewności, kiedy dokładnie powstały (wysoki numer opusowy może w tym przypadku wprowadzić w błąd) mogą zaskakiwać, co oczywiście w przypadku Ludwika van Beethovena nie dziwi. Kompozytor poddaje w nim różnorakim przeobrażeniom temat, dosyć banalny i nieskomplikowany, zaczerpnięty ze spiewogry *Siostry z Pragi* mało obecnie znanego Wenzela Müllera, w postaci pieśni *Ich bin der Schneider Kakadu* (pl. *Jestem krawiec Kakadu*). Wiemy, co autor *Missa solennis* potrafił zrobić z prostymi tematami i w jak fascynujący sposób je przekształcać, dając dowód niezrównanego mistrzostwa, i to w przypadku muzyki własnej, jak i cudzej (*Wariacje Diabelli* op. 120) i ta umiejętność również dochodzi do głosu również tutaj w postaci dziesięciu opracowań materiału źródłowego. Sam utwór zaczyna się jednak bardzo zaskakująco: długim, dość dramatycznym i przejmującym powolnym wstępem w tonacji g-moll, trwającym ponad cztery i pół minuty, niemającym absolutnie nic wspólnego z samą melodią zaprezentowaną dopiero później i odpowiednio zmienianą. Samo przejście z owej intrygującej introdukcji do właściwego miejsca jest naprawdę zaskakujące i chwala Triu Szwajcarskiemu za bardzo dobre wykonanie, doskonale poprowadzoną narrację, jak również rys dobrego humoru i niewątpliwego temperamentu.

Srodkowa, bogata w arcydzieła fazę twórczości reprezentuje i zamyka jako ostatni punkt programu krawiec, *Koncert potrójny C-dur* op. 56. Bardzo lubię ten utwór, choć wydaje się zawsze pozostawać w cieniu pozostałych kompozycji z udziałem instrumentów solowych i orkiestry: genialnego *Skrzypcowego* oraz pięciu *Fortepianowych* (i o nich będzie Phytomaniak pisał w swoim czasie). Przyczyn tego może być kilka, np. fakt, że niełatwo jest znaleźć naprawdę wybitnych solistów – kameralistów! – do wykonania, może dlatego, że samo dzieło w swej istocie nie nosi popisowego charakteru, nie akcentuje biegłości technicznej muzyków, przypomina zaś zdecydowanie bardziej symfonię koncertującą. Tym ostatnim tropem poszli autorzy fonograficznej kreski op. 56, zapraszając do współpracy Orkiestrę Kameralną z Zúrichu, poprowadzoną jednakże nie od pulpitu dyrygenckiego przez kapelmistrza, ale od pierwszych skrzypiec koncertmistrza, którym jest Willi Zimmermann. Można to chwalić albo nie, ale ja nie mam specjalnie nie przeciwko takiemu rozwiązaniu. Można *Koncert potrójny* potraktować wręcz jako muzykę kameralną, opartą na przenikaniu się i uzupełnianiu dwóch podmiotów: tria fortepianowego oraz pozostałych instrumentów orkiestry, operująca niewielką pod względem liczebnym obsadą (fotografia w książeczce przedstawia około 25 muzyków). Żałety słysząc: brzmienie całości nie jest bardzo masowe, skala rozpiętości dynamiki jest pełniejsza (bardzo cichy wstęp do szeroko zakrojonej części pierwszej, kulminacje w forte i fortissimo, ale nieprzesadnie i niezaguszające solistów), a obie grupy prowadzą ze sobą dialogi i interakcje, co wymaga nieustannego napięcia i zaangażowania ze strony wykonawców. Tempa dobrane rozważnie, cieszyć się można zarówno pięknem melodyki i szlachetnością ekspresji (przepiękna, acz krótka, część środkowa, bardzo już romantyczna w wyrazie), wyrazistą rytmiką (roztańczony finał w rytmie poloneza, z wyraźnie sarmackim epizodem w środku). *Koncert C-dur* ujawnia we współpracy Szwajcarskiego Triu Forteplanowego oraz Orkiestry Kameralnej w Zúrichu swoje najpiękniejsze strony – słucha się go z zainteresowaniem oraz satysfakcją.

Polecam album wytwórni Audite – po raz pierwszy pojawiającej się u Phytomaniaka – miłośnikom muzyki kameralnej oraz twórczości Ludwika van Beethovena. Ciekawy i wybitny repertuar, bardzo dobra gra, która nie daje okazji do narzekania, a wręcz przeciwnie, może być powodem prawdziwego zadowolenia. Również jakoś dziwnie, element całości mający w propozycjach niemieckiej firmy duże znaczenie, zasługuje na pochwałę. Warto wobec powyższego zwrócić uwagę na projekt obejmujący aż pięć woluminów, będący niewątpliwym sukcesem i wykonawców, i wydawcy.

Paweł Chmielowski